

# Kronika tygodniowa.

Jeszcze się ten nie urodził, ktoby wszystkim doгодził.

Tak powiedział pewien filozof, a że miał rację, przekonałem się o tem na swej własnej skórze, w przeciągu bowiem niespełna czterech dni otrzymałem dwa listy (i to oba z wschodniej części Galicji), w których dwu anonimów krytykuje moje kroniki i daje wskazówki, jak je pisać.

Jeden z nich, widocznie flegmatyk, wychodzi z tego punktu zapatrywania, że o tem, co się dzieje na szerokim świecie, dowiaduje się człowiek z pism codziennych, kronika tygodniowa natomiast w „Nowościach Ilustrowanych” powinna poruszać różne kwestye natury społecznej, zapoznawać Czytelników z życiem Krakowa i t. d.

Chwali też, że wspominałem w ostatnich kronikach o praktykach wyborczych w Krakowie, choć bowiem w całej Galicji dzieje się mniej więcej jednakowo, zajmuje to wszystkich i przyczynia się pod pewnym względem do sanacji stosunków. Niejedna hyena tylko dlatego, aby się nie dostać na papier, siedzi cicho i zbyt nie figluje... Albo, czy nie jest pouczającym opowiadanie o czarodziejskiej urnie, do której włożono czterysta głosów, a wydobyto o ośm więcej, lub o owym żydku, który w lokalu wyborczym spotyka się ze swym nieboszczykiem ojcem, zmarłym przed dziesięciu laty?

Drugi natomiast, więcej widocznie sangwinik, gniewa się, że kronika zbyt mało porusza zdarzeń ze świata, zajmuje się zaś przeważnie takimi rzeczami, jak wybory i t. d., co nikogo nie obchodzi. Zdaniem szanownego Interpelanta kronika powinna obejmować całokształt zdarzeń z tygodnia, podlanych odpowiednim sosem, tak, by człowiek, nie czytając pism codziennych, mógł się z niej dowiedzieć, co słychać w świecie.

Pan ów jest zdaje się eleuterykiem, gniewa go bowiem, iż wspominam od czasu do czasu... o bombce.

A może mu zazdrość, że tam, w jego okolicy, niema tak dobrego piwa, jak u nas „pod Obrazem” lub „pod Palmą”?

Obaj zgodzili się na jedno, mianowicie proszą mnie, bym się na nich nie gniewał i pozwalają łaskawie bym z listów zrobił użytek, jaki uznaję za stosowne.

Zastosowałem się do tego w zupełności.

Teraz stoję więc wobec dwu ostateczności. Jeśli poruszę sprawy z ostatnich dni siedmiu, narażę się pierwszemu, jeśli natomiast zajmę się jedną kwestyą, n. p. wyborami, zganię pana „Niekronikarza”, który gotów wypisać mi znów sążnistą epistolę, naspikowaną morałami.

W sam czas przypomniałem sobie przecież opowiadanie o tych dwu sympatycznych sufrażystkach, które odbywały podróż z Krakowa do Lwowa. Obie były już podeszłe w leciach, pamiętały bowiem czasy wolnego miasta, różniły się zaś temperamentem, tuszą i zewnętrznym wyglądem. Chudsza obawiała się przeciągów, tłuszczej, cierpiącej lekką dychawicę, brakowało ciągle powietrza.

Otóż, los tak zrządził, iż pewnego dnia znalazły się obydwie w wagonie kolejowym dla niepalących. Prócz nich wsiadły w Krakowie do tego samego przedziału jeszcze trzy, czy cztery osoby.

Zaledwie pociąg minął most na Wiśle, grubsza jejmość otworzyła okno, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, cieńsza rozpoczęła awanturę, twierdząc, że ją zawieje.

Niewiasty, bardzo wojowniczo usposobione, nie chciały naturalnie jedna drugiej ustąpić, zanosilo się na wojnę, groźniejszą od bałkańskiej!

Zjawił się wreszcie i konduktor, ale i on nie mógł nic poradzić.

— Panie! Jeśli okno będzie zamknięte — wołała tłuszczej — zginę z powodu braku powietrza...

— A ja powiadam, że nie może być otwarte — przerywa chudsza — bo ja cierpię na reumatyzm i mam skłonność do porażenia...

Biedny konduktor skrobał się w głowę i prze-mysliwał nad wynalezieniem jakiegoś punktu wyjścia.

Z pomocą przyszedł mu dopiero pewien pasażer, który rzekł najspokojniej w świecie:

— Wie pan, co? Niech pan zamknie okno, to najpierw tą grubą szlag trafi, potem się je otworzy na chwilę, porazi chudą, a my będziemy mieć spokój!

Czy zastosowano w praktyce jego radę, nie wiem, w każdym razie było to genialne załatwienie sprawy.

I ja, idąc w te ślady, postanowiłem tak czynić, by był i wilk syty i owca cała, to jest, by zadowolić obydwu Interpelantów.

Zaczynam więc, rzecz prosta, od wyborów.

Skończyły się, jak zresztą doniosły już o tem pisma codzienne, zwycięstwem demokracji krakowskiej na całej linii. Jeden jedyny przedstawiciel Krowodrzy wszedł do Rady miejskiej wbrew woli sfer decydujących.

Największych niespodzianek oczekiwaliśmy w kole tak zwanej intelligencji, dzięki jednak różnym czarodziejskim praktykom przeszła w całości lista kompromisowa konserwatywno-demokratyczna. Opozycja przegrała kampanię, grozi jednak, że za lat trzy stanie znowu do walki, a wtedy się już nie da! Będzie czas na skonsolidowanie sił...

Pozwolę sobie jednak zauważyć, że ja w to nie wierzę, zamiast bowiem zgodnie pracować dla dobra ogółu, społeczeństwo nasze rozbija się na coraz drobniejsze partye i partyjki, które nawzajem podstawiają sobie nogę, paraliżując najlepsze nieraz chęci i zamiary. Wystarczy, aby z jednego obozu wyszedł najwspanialszy jakiś projekt, inne, choć w duchu uznają jego doniosłość, wystąpią zaraz *contra* tylko dlatego, iż nie są jego autorami.

Od prezesów, wydziałowych i t. d., aż się roi, jednym słowem generałów mamy huk, szeregowców zaś brakuje. Przypomina to armię albańską, która, zanim jeszcze powstała, miała już dwu głównodowodzących, księcia Wieda i Essada baszę.

Ale wybory, dzięki Bogu, już skończone, następne odbędą się dopiero zdaje się w jesieni i to do Sejmu, na podstawie nowej ordynacji wyborczej, która przecież raz doszła już do skutku.

Bardzo słusznie zauważył pewien jegomość, że wybory do Rady miejskiej powinny być stanowczo pozbawione podkładu politycznego. Obowiązkiem Rady jest czuwanie nad rozwojem i dobrem miasta, należeć do niej powinni obywatele bez względu na przynależność polityczną.

Nawet w Sejmie powinno się obejść bez polityki, choć tutaj ścierają się już dwie narodowości, Polacy i Rusini.

Co innego parlament. Tu polityka gra wielką rolę, ale też dlatego jest on stale niezdolny do pracy i przypomina wieżę Babel (zwłaszcza austriacki, w którym mówią rzeczywiście wszystkimi językami!).

Zaledwie zapomnieliśmy o wyborach, mamy znów w Krakowie nową niespodziankę. Zbiegł Wilczek, ale nie taki, który chadza na czterech nogach i mieszka w lesie, ale oficyant pocztowy, czy też poczmistrz. Na drogę wziął sobie, aby zrobić na złość prezydentowi poczt, sto dziewięćdziesiąt tysięcy koron. Za ujęcie zbrodniarza wyznaczono sowitą nagrodę, gdyby więc ktoś z P. T. Czytelników wiedział o miejscu jego pobytu, raczy mnie uprzejmie powiadomić, a ja podzielę się z nim premią.

Sprawa Wilczka to znów tryumf austriackiego „szparysystemu”. Dyrekcyi żal było zatrudniać urzędnika, do kontroli przeznaczyła więc woźnego! Dobrze jej tak, niech teraz płaci, choć właściwie my to zapłacimy z własnej kieszeni.

Na ślad pomysłowego pana nasze władze już wpadły podobno, choć nie użyto w tym celu policyjnej suki, Aidy, która hawi obecnie na urlopie i poświęca się wychowaniu swego potomstwa.

Obiecują, że lada dzień Wilczek będzie w klatce, na razie podejmuje tam policyja z prawdziwie staropolską gościnnością kilku jego kolegów z Krakowa i Lwowa, zapowiadając równocześnie, że „dalszy ciąg nastąpi”.

Tak to już u nas zawsze się dzieje. Oszczędza się na czemś sto, a może i tysiąc koron nawet, ale za to samo płacić się musi setki tysięcy. Niech żyje racjonalna c. k. gospodarka!

Aby zadowolić i drugiego krytyka kronikarskiego, żądającego rozmaitości, gdy horyzont polityczny był dość spokojny, pozwoliłem sobie napisać list do ekszellencyi, pana Berchtolda z zapytaniem, co właściwie sądzić o polityce światowej w ogólności, a bałkańskiej w szczególności.

Odpisał mi odwrotnie, że wszystko jest w największym porządku, nie należy się obawiać zamęcenia równowagi, wobec czego bardzo się cieszy, że bodaj tego roku będzie miał spokojne wakacje.

Ledwie skończyłem czytanie tego listu, a zacząłem skrobanie się po głowie, o czem tu pisać, pada moje oko na poranną „Reformę”, w której stoi jak byk, czarno na białem: Rewolucya w Albanii! Książę Wied opuszcza Durazzo!...

Zbaraniałem! Kto więc ma rację, pan Berchtold, zapewniający, że wszystko idzie normalnym torem, czy też „Reforma” podająca taką alarmującą wiadomość. Początkowo sądziłem, że redakcyę wzięto może na kawał, minister spraw zagranicznych zna się chyba na polityce. Przekonałem się jednak, że w danym wypadku pomyłka była po stronie ekszellencyi. Na kilka dni przedtem minister Sazonow w swem *exposé* zaznaczył wyraźnie, że w Albanii

panują stosunki, graniczące wprost z anarchią. Tam wiadano o tem, u nas ludzono się nadzieją, że *alles in Ordnung*.

Panu Berchtoldowi wyraziłem więc *votum* nieufności, to samo uczyniło też i wielu innych. Kilkakrotnie ganiłem już tę politykę bałkańską i przestrzegałem go, by zbyt nie angażował się w sprawę albańskiej, która do niczego dobrego nie prowadzi.

Jakie zaś będą następstwa tych awantur, trudno dziś przewidzieć. Kto wie, czy nie będzie zmuszoną mama Austria do zbrojnej interwencji w Albanii, naturalnie wspólnie z Włochami. A tam już znajduje się sposobność, by się przyjaciele wzięli za łyby!

Dobrze przynajmniej, że rozporządzamy wyborczym materiałem wojennym, który powinien zdobyć rekord światowy. Mam na myśli nowy model szybkostrzelnej armaty, którą wypróbowano, niedawno w Nowym Targu. Jest ona rzeczywiście śmiertelno-śnym narzędziem, zabija bowiem, ale tych, którzy ją obsługują, jest odtylecowa, strzela nawet i z tyłu, a także i szybkostrzelną, gdyż wybuch następuje jeszcze przed ukończeniem przygotowań do strzału.

Można ją postawić w jednym rzędzie z niemieckimi Zeppelinami, palącymi się tak łatwo, lub francuskimi i włoskimi pancernikami, z których pierwsze wylatują w powietrze, drugie idą pod wodę.

Ze względu na Albanję zapomnieliśmy o Meksyku, gdzie powstanie szerzy się coraz bardziej. Podobno Huerta zdecydował się ustąpić, ale pod skromnym warunkiem, jeśli Stany Zjednoczone złożą jednorazowo czterysta milionów (prawdopodobnie dolarów) i wydzierżawią Meksykowi na dziewięćdziesiąt lat zatokę Magdaleny za rocznym czynszem.

Jaką odpowiedź dał pan Wilson, o tem nie wiemy, Huerta, w razie pomyślnego obrotu sprawy, wybiera się do Anglii, aby tam rozpocząć walkę z sufrażystkami, które z dnia na dzień występują coraz energiczniej.

Już im nie wystarczają ministrowie, niepokoją samego króla, rozbijają niewinne mumie w Muzeum Brytyjskim, palą, podkładają bomby, słowem zmieniły się ze słabych niewiast w prawdziwe „Herod-baby”, nie cofając się przed nikim i przed niczem, byle tylko na swoim postawić. Czy im się to jednak zda na co, ja wątpię. Cierpliwość mogą stracić nawet flegmatyczni synowie Albionu i dopiero wówczas wezmą się na seryo do rozwydrzonych niewiast, by je naprowadzić na drogę obowiązku.

Drugim bohaterem, prócz Huerty, był w ostatnim czasie Essad-basza, trzecim Stapiński.

Essada wywieziono do Włoch, aby tam odpoczął sobie po trudach politycznego życia i nie przeszkadzał księciu Wilhelmowi w ojcowskim rządzeniu krajem, do skóry pana Jana zaczęli się dobierać chłopcy w Tarnowskim, prawdopodobnie z wdzięczności, że o nich dotąd tak pamiętał. Tę ostatnią historję rozdmuchano do niebywałych rozmiarów, panu Janowi zależy na tem widocznie, by mógł chadzać otoczony aureolą męczennika.

## RIZ ABADIE

### Tutki z watą FERROL

— poleca —

### Société Abadie w Paryżu.

## Franciszek Martin, Kraków

Rynek gł. L. 6 (Szara kamienica)

poleca: bieliznę męską białą i kolorową, krawaty, skarpetki, rękawiczki, szelki, chustki do nosa, trykotarze w wielkim wyborze po nader niskich cenach.

Cenniki darmo i opłatnie.

## DRA CRONIER'A PIGULKI

### PRZECIW BOLESCIOM NEURALGICZNYM

Dostać można:  
we wszystkich Aptekach  
i Składach Aptecznych.  
Skład Główny:  
PARIS, 75, rue de la Boétie.

Zapobiega-  
jąca  
Przyna-  
sza Ulgę  
Leczą

BOLEŚCI  
NEURAL-  
GICZNE  
I KOBIECE.